

Wychodzi codziennie między 2. a 3. godziną z południa.

Przedpłata wynosi:

Table with columns for location (MIEJSCOWA), unit (kwartał, miesiąc), and price (złr. 75 ct., 1 złr. 30 ct.).

Amber pojedynczy kosztuje 8 cent.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłate przyjmują:

Biuro Administracji GAZETY NARODOWEJ przy ulicy Wałowej pod l. 23m. tudzież wszystkie urzędy pocztowe austriackie. OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju...

Nierozum dzienników niemieckich.

Dzienniki niemieckie, osobliwie pruskie, to w artykułach wojennych, to w korespondencjach z pola walki, wznoszą nad najmniejszą korzyścią, odniesioną przez armie sprzymierzone nad Danią, takie potężne głosy radości tryumfalnej, lub z taką zaciętością wyciekają rezultaty wojny najmniejszej potyczki, jak gdyby piszących owładnęła furja wojenna.

Nie zastanawiają się jednak ci korespondenci i redaktorowie, że podobne postępowanie kompromituje powagę państwa, na którego korzyść piszą. Nie mają ciągle przed oczyma tej okoliczności najważniejszej, iż wojnę obecną prowadzą dwa mocarstwa pierwszego rzędu, dwie wielkie potęgi wojskowe, liczące razem z Rzeszą tyle prawie żołnierzy ile Dania ma ludności!

Jest w naturze ludzkiej, brać zawsze stronę słabszych wobec przemocy, osobliwie gdy siła, przemoc widoczna najgrowsza się z słabości. W opinii więc europejskiej, fanfaronady niemieckich dzienników najgorsze robią wrażenie.

Zresztą jest to dopiero początek wielkiego zwikłania. Teatr wojny się rozszerza i zdaje się, iż i po stronie Danii wystąpią przeciw sprzymierzonym mocarstwom, równo im

co do potęgi i organizacji. Wtedy Austria, Prusy i Rzesza będą miały z godnym siebie nieprzyjacielem do czynienia i wtedy siebie będą okrzyki radości z odniesionych zwycięstw, a patriotyzm niemieckiego narodu będzie się mógł i w dziennikarstwie objawić w całej swej pełni i powadze.

W każdej wojnie sprawiedliwość względem nieprzyjaciela dowodzi szlachetności umysłu i ujmuje wszystkich serca. Temci więc sprawiedliwość potrzebna jest w walce sprzymierzonych z Danią. Słabszemu nieprzyjacielowi prędzej opinia publiczna przebaczy namiętność — która go zaślepia, — silniejszemu nigdy.

Grecy symbol siły wszechwładnego Jowisza, nawet w chwili rzucania piorunów, wyobrażali sobie bez najmniejszej namiętności, z zupełnie spokojnym wyrazem twarzy. Silnego mężczyznę rzucić pod nogi i upokorzyć go, może sprawiać wewnętrzną radość. Ale słabe dzieci rzucić pod nogi i triumfować z tego zwycięstwa, to już czysty znieczulenie!

Dzienniki pruskie głoszą teraz, że Dania nie dosyć jeszcze jest upokorzona, i trzeba ją jeszcze więcej złamać. Zdanie to nawet wkładają w usta marszałka Wrangla. Czyż dwa pierwszorzędne mocarstwa, mające do miliona żołnierzy, mogą w tem zakładać honor swój wojskowy i państwowy, aby drobne państewko, mające dwadzieścia razy mniej wojska, upokorzyć dostatecznie? Upokorzyć dostatecznie Francję i Anglię, to może być zadaniem sprzymierzonych, którego uskutecznienie przynosiłoby zaszczyt ich honorowi wojskowemu i powadze państwowej, — ale dostatecznie upokorzenie Danii robić sobie zadaniem, to wyglądałoby na strzelanie tak potężne z dział do myszy, dopokąd myszy nie schowają się do dziury! Dzienniki pruskie podobnymi insynuacjami kompromitują własny rząd i sprzymierzoną z nim Austrię.

Wobec słabej Danii patrjoci niemieccy krzyczą w niebogłosy, aby i w duńskim Szlezwiku, gdzie tylko kilku Niemców razem osiadło, proklamować Augustenburga i zabierać kraj do Rzeszy. Dla czego tej odwagi nie mają wobec Moskwy, posiadającej niemieckie nadbałtyckie prowincje? Wobec Danii entuzjazm, groźby, fanfaronady — wobec Moskwy milczenie! Czy to przynosi zaszczyt niemieckim patrjotom?

Przegląd polityczny.

Austria. Dziś właśnie jen. Frank objął tekę ministerstwa wojny. Zarazem donosi Wiener Zig. o licznych zmianach osób w komendach wojskowych. — Jenerał Benedek wystósował list do jenerała Gablezza z Werony d. 9. b. m., w którym mu pisze, iż armia austriacka we Włoszech unosi się nad postawą, walecznością i postępnymi 6. korpusu. „Narodowości, biorące udział w tej wyprawie, udowodniły znowu piękną waleczność armii austriackiej; pod dobrem dowództwem są walecznymi wszystkie nasze wojska. Radość ze zwycięstw waszych zagłusza żalobę po stratach. Wola naszego cesarza i pana jest naszą religią i naszą polityką. Pochwała ze strony cesarza jest naszą dumą i uciechą.“ Tak opiewają najciekawsze zwroty tego listu.

Wiele statków kupieckich boi się wypłynąć z przystani dalmatyńskich. We flocie zaś wojennej czynią się dopiero przygotowania dla ich ostony.

Dziennikarstwo wiedeńskie zaalarmowało się niecierpliwie następującym uwagi godnym wypadkiem. Zeszłego roku p. Franciszek Szuzelka, redaktor Reformy, był skazany na 8 dni aresztu za nieuwagę prasową w myśl §. 33. u. p. Nikomu ani przez myśl nie przeszło, aby wyrokowanie tak lekkie pociągało za sobą jakie skutki prawne dla p. Szuzelki, który jest oraz posłem na sejm niższo-austriacki. Temi dniami jednak namiestnictwo zdeklarowało mandat jego za prepadły i rozpisało nowe wybory. Powszechnie zadziwiła ta manipulacja konstytucyjna, i zdaje się że obywatele ponownym wyborem przeciwko niej zaprotestują.

Niemcy. Korpus pruski, rozłożony w obliczu stanowisk dypelskich, po trzech rekonesansach zabiera się do regularnego oblężenia szanów duńskich, i w tym celu robi przepokoj (parallele), któremu zamysł się posuwa naprzód, by następnie działami burzyć szanice i dopiero uderzać szturmem.

Pozycja Duńczyków pod twierdzą Fryderycją w Jutlandji nie mniej zadatoby roboty sprzymierzonym, gdyby się chcieli przysunąć aż do niej. Pierwsza linia warowni pod Fryderycją uzbrojona ma być 140 działami, sama zaś twierdza składa się z ośmiu frontów bastionowych. Przystęp może być zalany wodą. Alsen i Fryderycja są w ciągłej komunikacji ze sobą zapomocą parowców, krążących pomiędzy wyspą Fionią (Fühnen) i Sonderburgiem. Duńscy mają na pogotowie wiele statków transportowych, i mogą w każdej chwili lądować na skrzydłach lub za plecami armii sprzymierzonej. Dnia 19. b. m. próbowali oni uczynić to, zapewne dla pozorów tylko, niedaleko Friedrichsort na południe ujścia rzeki Slei, i zaalarmowali całą linię dozwóz dla armii pruskiej. Wrangel zażąda zapewne jeszcze posiłków, aby mógł obsadzić całe wybrzeże wschodnie.

We wszystkich ważniejszych miejscach Szlezwiku, nawet północnego, gdzie tylko po kilkunastu przemieszkują Niemców, okrzyknięto księ-

cia Augustenburga panującym, i deputacjami danu mu o tem znać do Kiel. Profesorowie uniwersytetu w temże mieście wyprawili adres do króla pruskiego, prosząc o uznanie dla księcia.

Obok tego komisarze cywilni Zedlitz i Revertera zaprowadzają administrację w Szlezwiku po swojemu, tak zupełnie jakby Flensburg był Poznaniem lub Pragą.

Blockada, ogłoszona przez rząd duński, rozgniewała do żywego wszystkich Niemców. Wyłapywanie statków po morzu nazywają piraterją, korsarstwem, a szczególnie intriguje ich owa fregata duńska, która zaległa cieśninę Kaletąńską. Od dwóch dni znajdujemy telegramy umyślnie z doniesieniami, gdzie się znajduje i co robi ten niecnota.

Szwajcaria. W Lausanne utworzył się komitet, który postanowił wystosować adres sympatji do Duńczyków, w wyprawie bowiem sprzymierzonych widzi zamach i żądę państw większych przewodzenia nad mniejszemi.

Rząd szwajcarski zamierzał utworzyć w Warszawie konsulatu własny, lecz w Petersburgu nie przystano na to z powodu przyjaźni, jaką Szwajcaria okazuje dla walczących Polaków.

Francja. Z nad granicy francuskiej piszą d. 18 b. m. do Köln. Zig.: „Chociaż w Paryżu udają iż zaspokojeni są po uśmierzaniu oświadczeniach posłów austriackiego i pruskiego w kwestji duńskiej, to przecież nie zbywa na oznakach, zdradających nieufność do Prus i Austrii. Ani w Londynie ani w Paryżu nie wierzą, aby Prusy po tak wielkich ofiarach poprzestały na zaprowadzeniu unii personalnej, a gabinet paryżki uważa już obecną porę za stosowną do nadania sympatjom dla Danii cechy wybitniejszej. Z Londynu czyniono świeże nsiłowania pojednawcze, proponując w odmiennej formie ponownie zawieszenie broni i konferencję. Sam gabinet angielski przekonywany jest naprzód o odmownej odpowiedzi Prus i Austrii, lecz zarazem przychodzi do poznania, że mu do wywierania wpływu na wypadki w Europie, koniecznym jest współdziałanie Francji. Jakież w skutek tego widać w Londynie skłonność do ustępstw dla Francji. Z tego to stanowiska należy zapatrywać się na zbliżenie się między Anglią i Francją. Bezasadne zaś są pogłoski, że Francja wysłała na przednią straż Wołchy, doradzając im nieprzyjacielskie wystąpienie przeciw Austrii. Owszem, dotąd zalecano rządowi turyńskiemu wprowadzić zbrojenia, lecz zresztą doradzano zupełnie wyciekające stanowisko.“

Uwięzionego przez Wrangla w Flensburgu korespondenta francuskiego pana D'Arnotta zakłamał rząd na skargę dziennika la Patrie.

Wołchy. „Rząd turyński przygotowany jest na wszelką ewentualność, lecz dotąd nie stanowczego nie powziął. Skrzętne jego przygotowania zbrojne mają jedynie na celu uspokojenie opinii publicznej, która w gorączkowym zaniepokojeniu wołać poczyna: albo wojna albo rozbrojenie!“ W tych mniej więcej słowach skreśla korespondent turyński do Weisser Adler obecną sytuację we Włoszech.

W powyższym dnie przemawia ministe-

DANIA

pod względem topograficznym, i statystycznym.

W skład królestwa Danii wchodzi następujące prowincje: 1) królestwo Danii, 2) księstwo Szlezwickie, 3) księstwo Holsztyńskie, 4) księstwo Lauenburskie i 5) osady. Z liczby księstw tutaj wyliczonych dwa ostatnie należą do Związku niemieckiego.

Całkowita przestrzeń Danii poospół z osadami wynosi 3.152 mil kwadratowych: z tego przypada na kolonie 2.082 m. kw., a zatem same europejskie posiadłości duńskie mają przestrzeni 1.050 m. kw. Ta ostatnia cyfra rozpada się w sposób następujący: królestwo Danii 966, księstwo Szlezwik 167, Holsztyn 166, Lauenburg 21 m. kwadr.

Miejscowość Danii w ogólności jest niską płaszczyną, tak, że średnia linia przecięcia wód wyżej nad 15 stóp nie sięga, a punkt najwznioślejszy wybiega zaledwie na stóp 1.068. W głąb wybrzeży Danii daleko powrzynały się liczne zatoki i laguny, znane w miejscowym języku pod nazwą fiordów. Od zachodu wzdłuż brzegu ciągną się piaszczyste wzgórza i sztuczne tamy, od wschodu zaś mnóstwo błot na nich się ścięło. Na północ od Limfordu idzie łańcuch gór piaszczystych, mających największą wysokość stóp 500. Brzegi wysp najeżone są wzgórzami; w głąb zaś prawie wszystkie wyspy bez wyjątku są płaskie.

Z liczby wód, oblewających brzegi Danii, wymienić trzeba: Limford, Kattogat, Zund, rozdziałający Szwecję od wyspy Seeland, oraz Wielki i Mały Belt. Dwie ostatnie cieśniny są niedogodne dla żeglugi; wszystkie wielkie okręta płynąć muszą przez Zund, w którym niedawno jeszcze Dania pobierała cło od statków, przezeń idących. Z liczby rzek wymienić należy: Elbę, po której wielkie okręta pływają aż do Altony, i Ejderę, która łącznie z kanałem Kielskim dzieli Holsztyn od Szlezwiku.

Nie rozwodząc się dłużej nad szczegółami topograficznymi, powiemy tu słów kilka o miejscowości księstw, które były już raz widownią działań wojennych, a teraz znowu zostały polem bojów.

Księstwa Holsztyńskie i Szlezwickie zalegają przestrzeń ziemi od niższej Elby do rzeczki Koning-Aa, która tworzy granicę od Jutlandji. Od strony Lauenburga nie ma naturalnej granicy. Przestrzeń, którą opisujemy, rozpada się co do swego charakteru topograficznego na trzy odrębne części; o każdej z nich powiemy osobno.

Brzeg zachodni księstw, obłany wodami morza Północnego, wystawiony jest jednocześnie na działanie dwóch prądów. Jedna masa wód idzie przez kanał Brytański, wymijając ujście Emsy i Wezery; druga otarłszy się o Szkońcę na północy, toczy się w części do Kattogatu, w części zaś do wągłębienia, uformowanego przez ujście Elby. To jednocześnie silne parcie dorasta o wiele potężniejszych rozmiarów podczas wiatru północno-wschodniego, tak dalece, że wody wzbierają bardzo wysoko i grożą zalaniem wybrzeży. Z tego powodu zachodnie brzegi Szlezwiku i Holsztynu musiały być od morza obwarowane tamami. Obok tego, te same przyplwy i odpływy pozostawiają na brzegach żyzny muł, i powoli, ale statecznie formują nowe zasy na dnie morza. Skoro te zasy tyle się wzniosą, że w czasie odpływu chodźć po nich można, wtedy otaczają je tamami, i taka ogrodzona część gruntu otrzymuje nazwę kogge. Te koggi, poczynając od ujścia Elby, ciągną się do Tondern, który niegdyś był miastem nadbrzeżnym, a teraz leży o cztery mile od morza. Brzeg zachodni nie ma wygodnych portów; samo tylko ujście Elby jest naturalną przystanią. Na niskich brzegach, gdzie nie ma lasów, rośnie obficie trawa, a ztąd chów bydła na wielką skalę tutaj się prowadzi.

Morze Bałtyckie, zagłębiwszy się w bardzo wielu miejscach w ląd, całkiem inny charakter wschodnim wybrzeżom księstw nadało. Znaleźć tu można mnóstwo większych i mniejszych

zatok, oraz przepysanych przystani. W liczbie tych ostatnich zasługują na bliższą wzmiankę porty: Holsburski, apenradzki, kielski, haderlebeński i inne. Wybrzeże wschodnie szczególnie obfituje w jeziora, pomiędzy którymi wznoszą się głównie białym porośnięte wzgórza. Gleba tak dalece jest tutaj żyzna, że ludność czerpie z niej mnogie środki do handlu, rolnictwa i chowu bydła.

Nareszcie przestrzeń krainy pomiędzy temi dwoma wybrzeżami, ma znowu całkiem odrębną cechę. Będąc dalszym ciągiem północnej równiny Niemiec, gleba tutejsza nie odznacza się tyżnością, i tylko wytrwała praca ludu może mu zapewnić wyżywienie. Z tego powodu przestrzeń o której mowa, mniej od innych jest zaludniona.

Rzeka Ejdera, która stanowi granicę pomiędzy Szlezwickiem a Holsztynem, podnosi bardzo wysoko znaczenie tego pasma krainy, zwłaszcza w połączeniu go z kanałem Kielskim. W tym względzie rzeka Ejdera ma postać naturalnej linii obronnej, równie użytecznej dla Danii, jak i dla Niemiec. Na temże samem pasmie ziemi wznosi się zaniehbana twierdza Rendsburg, będąca dawniej klinczem Szlezwiku i Holsztynu. Cała przestrzeń wewnętrzną krainy gęsto przeryniają głębokie drogi, które z obu stron poopasywane są niewielkimi wałami; pomiędzy drogami ścięło się mnóstwo kop i eli (Knigg) czyli równin, otoczonych kanałami i grobelkami, nasypanymi dla powstrzymania zaspów piasku; takie grobelki wysadzone są zwykle drzewami, a niekiedy poogrodzone plotem. Jeżeli zwrócimy uwagę, że każda kopia ma tylko jedno wejście, przez które można dostać się do jej środka, to łatwo zrozumieć, ile zaważać tam musi armia równie podczas robienia obrotów i zajmowania stanowisk, jak w chwili toczącej się walki.

Dania liczy 2,725.307 mieszkańców płeć obojęt. Cyfra ta w następujący sposób rozpada się na rozmaite prowincje państwa:

Table with 2 columns: Province and Population. W królestwie Danii 1,600,551; w księstwie Szlezwickiem 409,907.

Table with 2 columns: Province and Population. W księstwie Holsztyńskim 544,419; w księstwie Lauenburskiem 50,147; w koloniach 120,283.

W całkowitej masie ludności podług przybliżonego obliczenia, jest:

Table with 2 columns: Group and Percentage. Duńczyków 1,600,000 czyli 61,5%; Niemców 900,000 — 35%; Innych narodowości 100,000 — 3%.

W samym Szlezwiku, do którego Niemcy roszczą pretensje, liczy się:

Table with 2 columns: Group and Percentage. Duńczyków i Fryzów 168,000 czyli 42%; Niemców 146,000 — 36%.

Te szczegóły etnograficzne niebardzo przemawiają na korzyść roszczeń niemieckich.

Obroty handlowe Danii są dosyć rozległe; każdorocznie wchodzi do kraju towarów górą na 60,000,000 rigsdallarów, wywozi się zaś na 40,000,000 (rigsdallar wynosi 1 złr. 15 ent.) Stosunki handlowe najczystsze są z Hamburgiem, który pod tym względem najpierwsze trzyma miejsce; po nim idzie Anglia itd. Flota handlowa Danii liczy 5,679 statków, z pomiędzy których przypada:

Table with 2 columns: Location and Number. Na Danii 2,763; w Szlezwiku 1,539; w Holsztynie 1,377.

Skarbowość Danii za rok jeden od 1. kwietnia 1862 do 31. marca 1863, wykaznie następujące cyfry:

Table with 3 columns: Category, Income (Dochód), and Expenditure (Rozchód). Wspólny całego król. 12,341.230; Wspólny Danii i Szlezwiku 39.184; Samej Danii 11,294.378; Samego Szlezwiku 1,581.979; Samego Holsztynu 1,807.119.

Table with 3 columns: Category, Income, and Expenditure. W ogóle 27,073.890; Dług państwa do dnia 31. marca 1861 roku wynosił 100,217,574 rigsdallarów.

ralna i półrządowa *Opinione*, jeden z najznajmniejszych dzienników włoskich: „Kwestja finansowa jest dla nas najpierwszą kwestją polityczną. Możemy jeszcze czekać dwa miesiące, lecz po nplywie dwóch miesięcy będziemy musieli powziąć decyzję. Interes Indów i finansy nasze nie pozwalają nam pozostawać w stanie, który nie jest wojną ani pokojem.“ W słowach tych nie wyraża *Opinione* może myśli rządu, lecz przemówiła ona w imieniu większości parlamentarnej, przemówiła w imieniu większości narodu włoskiego i w imieniu potężnego stronnictwa, wzywającego już od pół roku rząd włoski do stanowczych kroków.

„Pomnąc należy, pisze korespondent do *Weisser Adler*, że Włochy ponoszą corocznie przeszło 350 milionów franków deficytu; że jedynym środkiem do przywrócenia oszczędności jest znaczna redukcja armii, i że kraj obarczony jest podatkami. D. 16. b. m. rozpoczęła się dyskusja nad projektem do prawa, według którego podniesiony ma być podatek gruntowy o 20%; podług prawa tego pałci będzie Piemont o 53% więcej niż przedtem. Upodatковано majątek ruchomy, podwojono należności stemplowe i t. d., a wszystko to nie może napelnid beadnych finansów włoskich.

„Trzeba albo wypowiedzieć wojnę, albo wrócić do polityki piemontkiej po klęsce pod Nowarą. Oto hasło najpoważniejszych mężów.

„Przybywam z Medjolanu, gdzie słyszałem te same słowa. Król, który przybył tam 13. bm., tylko o nadziejach przemawiał do osób, zaproszonych na wielki obiad dworski; zauważano, iż nie pewnego nie przyrzekał. „Moi panowie, mówił do wyższych oficerów, otaczających go, my czuwamy i na pierwszy strzał armatni jesteśmy gotowi do wzięcia naszego udziału w walce.“ „Noszono się z temi słowy po ulicach Medjolanu, lecz nikt nie mógł odgadnąć ich właściwego znaczenia.“

„Czytałem dopiero co w dziennikach francuzkich list Garibaldeggo do Hercena. Wstrzymuje się od uwag nad sposobem zapatrywania się Garibaldeggo na kierujące zasady powstania polskiego. Ponieważ znam Garibaldeggo i mam zaszczyt być jego przyjacielem, mogę wytłumaczyć jego myśli. Garibaldi, marząc ciagle i wyłącznie o zajęciu Rzymu, jest przekonany, że strona religijna powstania polskiego nie da się pogodzić z jednością Italii. Nikt nie zdoła wytłumaczyć jenerałowi, że religijna kwestja w Polsce jest narodowa, jest kwestją niepodległości, nie mającą żadnej styczności z papieżem jako panującym świeckim. Różnica ta winna być należycie określona: kwestja religijnej wolności jest kwestją narodową, za którą Polacy krew przelewają; kwestja zaś świeckiej władzy papieża jest indywidualną kwestją, o której wolno sądzić każdemu wedle swego sposobu zapatrywania i sumienia. Załatwienia jej nie ma na celu Polska zamartwychwstająca w walce swej przeciw despotyzmowi moskiewskiemu.“

Grecja. W Atenach panować mają ciągle niepokoje, intrzygi stronnictw i burdy nawet w sferach rządowych.

Umowę o ustąpieniu Grecji wysp Jońskich, do czego warunki już 14. listopada r. z. ułożyło pięć mocarstw pierwszorzędných, podpisała teraz Grecja po długich naradach. Ugoda ta składa się z 9 artykułów. Artykuł 1. zawiera zrzeczenie się Anglii protektoratu, nchwalonego d. 5. listopada r. 1815, nad wyspami Korfu, Cefalonja, Zante, Santa Maura, Itaka, Cerigo i Paxos, tudzież zezwolenie reszty mocarstw na to ustępowo i na wezwanie tych siedmiu wysp do państwa Hellenckiego. Art. 2. ustanawia trwałą neutralność wysp Jońskich, do poszanowania której strony obowiązują się. Art. 3. postanawia, aby Anglia zniósła wszystkie warownie na tych wyspach. Art. 4. gwarantuje dalszą trwałość zawartych przez Anglię z mocarstwami zagranicznymi a tycających się wysp Jońskich traktatów. Art. 5. poręcza utrzymanie wolności obywatelskiej, wprowadzonej przez Anglię, i zupełnej tolerancji religijnej. Art. 6. obowiązuje Anglię do wyprowadzenia żądań swych w przeciągu trzech miesięcy. Art. 7. do 9. zawierają postanowienia, dotyczące wykonania tego traktatu.

Moskwa. Korespondent petersburski do dziennika moskiewskiego *Europejeec*, maluje w następujący sposób stan rzeczy w Moskwie: „Ciężko jest żąd pisać, z tego bardzo wiele a w dobre trudno nam uwierzyć. Obok niepewnych pocieszających wieści, jest tak wielka liczba czynów nikczemnych, że myśleć nawet o nich boleśnie. Za każdym krokiem spotkasz najpodlejsze szpiegostwo. Wczorajszemu przyjacielowi, dzisiaj wierzyć już nie można. Sprzedająco urzędników przeszedł wszelką miarę; za najmniejszą okraszną władzę, zmieniają ludzie naglębsze przekonania i zrywają związki dawne. Głowin, minister oświecenia, o którym przed rokiem pisano, że jest „ożywiony nowoczesnym duchem“, okazał rzeczywście wielkie minieralne zdolności, wiele nauki, wprawy w kierownictwie — ale równocześnie i tak wielką słabość charakteru i przestronne sumienie, że pogodzić tych sprzeczności niepodobna. Nowy regulamin dla uczniów uniwersytetów, jest chińskim w całym znaczeniu tego wyrazu. Nominacje na profesorów są zupełnie dowolne, a wykład nauk podlega najsurowszemu nadzorowi pod względem tendencji. Car raczył taskawie zrobić uwagę, że w kijowskim uniwersytecie profesorowie nie są awansowani na katedry wedle zasług i starszeństwa. W liceum odeskim na dziesięć obowiązkowych katedr trzy tylko obsadzone. W charkowskim uniwersytecie równy brak uczących, o noworosyjskim nie nie słychać. Gdy szło o wyrzeczenie zdania o nowej reformie uniwersytetów, wolno było drukować tylko zdania przychylna. Tętejsze wszystkie dzienniki prawie otrzymują od rządu pieniężne zasiłki i są na jego żoldzie. Starzewskiemu (jednemu z redaktorów) rząd darowuje co roku bardzo znaczne zaległości pocztowe. Korz, redaktor *Peters-*

burgskioh Wiadomości, który mniema się być lepszym od innych, zamieszcza mimo tego takie korespondencje z Polski, że ani na chwilę wątpić nie można, iż są fabrykowane w warszawskiej policji. Prawiąc sam bez ustanku o patriotyzmie i miłości ojczyzny, człowiek ten nie rozumie, że Polska dla Polaków jest taką samą ojczyzną, jak Moskwa dla Moskali. Podłym jest gdy się poważa wydrwiwać polski wyraz „ojczyzna“. Zdarzyło mi się widzieć zajmującą instrukcję, jaką Krajewski dał swoim korespondentom: wszystko w niej do góry nogami. Bismarka każe nazywać demagogiem!

Nowa ustawa o cenzurze ledwo że nie gorsza od dawnej, a jeszcze ją mają na gorsze zreformować — bośmy na drodze reform.

Kongres napotkał u nas na stanowczą opozycję. Odpowiedź carska raduje tu wszystkich — nie pojmając dla czego? Rzeczywiście napisana jest wzorowo, ale dyplomacja — to nie stylizyczne ćwiczenie! Zawszem się dziwił dla czego nasi dyplomaci nie wychodzą na francuzkich autorów.“

Korespondencje Gazety Narodowej.

Praga czeska d. 19. lutego.

(KK) *Narod* po ostatnim wstępnyim artykule waszym o Palackim i po ostatniej mej korespondencji z Pragi, czuł się w obowiązku ogólnikowo przeciwko poglądom naszym wystąpić. Naprzód udaje zdziwienie, że od niejakiego czasu w *Gaz. Nar.* częstą wiadomości dają się z Czech spotykać, bo gazety polskie zwykły umieszczać listy z całego świata, byle nie słowiańskich ziem! Na ten zarzut krótko odpowiadamy, że *Narod* fałszywie podaje co do tego poglądy; prócz bowiem *Gazety Narodowej*, która od dwóch lat wiadomości z Czech podawała, świadczy o chęci dobrej poznania się z Czechami, oprócz licznych artykułów w pismach warszawskich: *Gazecie Polskiej*, *Warszawskiej*, *Kółku Rodzinnem*, *Przeglądzie Europejskim*, znakomita liczba korespondencji i artykułów literackich w *Dzienniku Literackim*, *Kronice*, *Dzienniku Poznańskim*, a po części i *Czasie* krakowskim. Nie nasza wina przeto, że tego szanowny kronikarz *Naroda* nie chce pamiętać! Lepiej przyznać było, że stanowisko, z jakiego są pisane, nie podoba się *Narodowi*, ale my od swego nie odstąpimy, ani odstąpić nie możemy. Ze zaś pismem tylko wtedy, gdy rzeczywście znajdzie się przedmi t, obchodzący nas mogący — temu się nikt dziwić nie może. Za przedmiot naszych sprawozdań z Pragi nie bierzemy przecież wiadomości tak lokalnych jak n. p., że w tej a w tej knajpie zrzucono i zdeptano portret p. Riegera, a w innej znowu wołano mu „slawa“ i „at żyj!“ Sprawozdań o besedah i koncertach w czasach tak poważnych jak obecny czas w Polsce, podawać również nie możemy, — sprawozdania literackie chowamy do pism literackich, — do politycznych wchodzą więc głównie przedmiot wzajemnych stosunków politycznych z czeskim narodem i stosunku tego ostatniego z *Narodem* czyli z p. Palackim i Moskwą. *Narod* z kilku słów moich o takcie politycznym w zapatrywaniu się mojem na stosunek do Słowian zachodnich a Czechów w szczególności, bierze asumpt do wykazywania swoim rodakom, że Polacy nie mają „słowianskeho citi!“ Mój ty miły Boże! Nie tylko nie brak Polakom tych uczuć, lecz przeciwnie uczucia te przelewają w czyn, bo walczą za swobodę — indywidualną swoją, i innych plemion, któreby czcigodny p. Palacki z samego słowiańskiego „citu“ zaprzędał Moskalom i Moskwie. Mają to uczucie słowiańskie, tylko nie chcą go stawiać tak na podziw i chwalić się niem, jak to wy panowie od *Naroda* czynić zwykliście. Mamy bowiem uczucie to we krwi swojej, bo jesteśmy Polakami, tylko nie stawiamy słowiańskich swych uczuć na podziw, by o nich w Petersburgu mówiono: „To są Słowianie!“ Nie chwylimy się nimi, ani też zato nie pragniemy nagrody, jak ci biedni słowacy druciarze, co chodząc po słowiańskiej Pradze wołają: „Młady panu, dejte kreuzr, ja jsem taki Słowian!“ A wasza Słowiańszczyzna — doprawdy w tem się pomimo woli odbija. Toć o waszej to partji panslawistycznej, *) która niegdys panowała w Czechach, wydał sąd sam Pogodin w swych listach, gdy wyraził napisal, że p. Palackiego za order a cały wasz naród za wiele tam rubli kupić można! Co do pierwszej części, nie zawiódł się podobno — co do drugiej o tyle tylko, że naród żywy, lud, nieczem kupić się nie dał — brał p. Pogodinu bowiem przykład ze swej carskiej ojczyzny, gdzie i sumienie i poczciwość za ruble sprzedają; w każdym jednak razie może przed carem się pochwalić: „Mam na twe usługi w Czechach cały *Narod*!“

*) Czytelnik polski niech raczy nie zapomnieć, że wszystko to ściąga się do grona ludzi, których pojęcia reprezentuje *Narod*, nigdy zaś do narodu czeskiego. (Dop. koresp.)

Dlatego też i z was, kolyszących się w słowiańskich idealach, każdy rząd łatwo mieć może dogodnie narzędzia swych celów. Inna rzecz już z temi, którzy wiedzą dokładnie czem są i czem byli. Z partji narodowej czeskiej nikt nie powie słów tych samobójczych: „Jak przestana być Czechami, będą i tak Słowianami“ (Moskalami) jak to rzekł w *Narodzie* korespondent z Berna.

Narod z ironią pisze, że wspaniałomyślnie znajdując rację ważniejsze pobudki zbliżania się Czechów z Polską, niż podobieństwo języka i wspólność pochodzenia. Niech mi *Narod* wierzy, że pisałem to szczerze i z głęboką wiarą w prawdziwość tego, i raczy przyjąć jeszcze zapewnienie że gdyby jego protektorowie i przedni mężowie byli rzeczywście alfą i omegą poglądów ludu czeskiego, nie traciłbym napróżno papieru i pióra i rzekłbym: „Z potomkami Żytki skończony proces historyczny — niechaj wędrują zdrowi nad Amur — niech jadą do Warszawy na oberpolicmajstrów — tam się... ale w dwóch przeciwnych spotkamy obozach!“

Gdy jednak widzę dokładnie, iż tak nie jest, gdy lud szlachetniejszy niż *Narod*, powiadam, że i bez odwoływania się do słowiańskiego stanowiska, przemawiając jako Polak do Czech, choć to *Narodowi* będzie niemiłym, z ludem zdołamy się jakoś porozumieć.

Zdołamy się porozumieć tem rychlej, im prędzej lud ten, krocząc po drodze uzdrowienia po panslawistycznej gorączce, zapomni troszkę że ma w sąsiedztwie braci „co to czarne cizmy noszą“, a wspomni że ma więcej braci w świecie, braci w narodach, dających do politycznej wolności, na zasadach czysto narodowych.

Wtedy wywietrzeje z głowy panom z *Narodu* dzika ta myśl narzucania się na nieproszonych pośredników w boju między „braćmi.“ Neutralność taka bez serca i charakteru, obrzydliwość w nas wzbudza, — w uczach naszych mają sens ci, co albo z Polską albo z Moskwą trzymają, uniesieni wirem walki; — nie mieć zaś siłę na zbrojną neutralność a mieścić się w bój dla godzenia „braci“, jest to narażać się na namacalne skutki owego ludowego, dość niedelikatnego ale powszechnie znanego przysłowia.

Albo więc z jednym albo z drugim trzymać, albo też nie mieścić się wcale i pobożnym płaczem interwencji moralnej nie narażać się na śmiech, jeśli nie na gwałt!

Tyle ku budowaniu „kapłanów zgody słowiańskiej!“

Jeżeli chcecie mieć ciszę, to musicie pomagać zabijać Polskę. Lecz przed położeniem w grób, przekonajcie się, czy nie wstaje umarły, bo gdyby wstał... panslawisto! ani jednego więcej nie dostałby chrestu!

Przepraszam szanowaną redakcję *Gaz. Nar.*, że jej tyle miejsca dziś osobistą polemiką zabieram — lecz mam nadzieję, że *Narod* nie zrobi nam więcej zarzutu, iż mało na dążenia ludu czeskiego uwzględniamy uwagi, bo nikt, kto w ludzkość czeskim, lecz nawet o nim piszemy.

Dla ogólnego dobra w międzynarodowych czesko-polskich stosunkach, do życzenia by było, by dla uniknięcia omyłek, gdy się ma mówić o narodzie czeskim a *Narodzie* Palackiego, jeden drugiemu nastąpił. My byśmy proponowali np. by redakcja *Narodu* zmieniła swój tytuł, boć lud czeski nie uznał w *Narodzie* chorągwi całego narodu. *Narod* mógłby się np. nazwać *List Jihozapadního Russka*. Przez skrócenie pisząc *L. I. R.* nie wiele by to czyniło kłopotu, a nam ułatwieniem było by nie małem!...

Z Kijowa 7. lutego.

(x) Dnia 17. (29.) stycznia b. r. w Kijowie jeszcze jedna ofiara spełniona została na ołtarzu ojczyzny. Romuald Olszański został rozstrzelany w rowie fortecy kijowskiej. Ród Olszańskich wie dzie swój początek od kniazioń litewskich tegoż imienia. Przodek Romualda, pan licznych włości w Kijowskiem, trzymając do chrztu jednego z Czackich, darował swemu chrześtanemu Brusilowaczyszczę, która dotąd w imieniu Czackich pozostaje. W ciągu kilku wieków, wśród niustannych zamieszek kraju naszego, ród Olszańskich zmalał, zubożał, i potomek ich, Eustachy Olszański (ojciec Romualda), musiał szukać za pracy rąk własnych wyżywienia siebie z liczną rodziną. Komuż z mieszkańców tamtych okolic nie był znany Eustachy Olszański, który dwie niemal generacje wprowadził do konnej jazdy, pierwiej w Krzemieńcu, później w Kijowie?

W tem ostatnim mieście odebrał wyższe wychowanie syn Eustachego, śp. Romuald, którczywszy w uniwersytecie kurs nauk matematycznych i odebrawszy stopień kandydata. Sposobiony do wyższych usług w ojczyźnie, Romuald nie wahał się chwycić rzemiosła ojcowskiego, kiedy ten, schyłony wiekiem i dotknięty niemocą ślepoty, nie mógł starczyć na utrzymanie rodziny. Na tem to miejscu, nauczyciela jazdy przy noiw rasytecie kijowskim, zastały Romualda Olszańskiego wypadki 1863. r. — Młodzieź kijowska gotowała się powstać. Ś. p. Romuald, kolega niemal całej podolskiej, wołyńskiej i ukraińskiej młodzieży, nie mógł się oprzeć ani własnemu natchnieniu, ani zapalowi ogólnemu. Cały swój majątek, i co więcej, cały sposób do życia ociemniałego ojca i drobnej dziatwy, niesie na ofiarę krajowi, i 30 koni wyprowadza z Kijowa w nocy z 26. na 27. kwietnia (z 8. na 9. maja). Był to jedyny oddział konny, który wyruszył wraz z młodzieżą kijowską w lasy Radomyślskie. Wiadomo, przez jakie nieszczęśliwe koleje przeszedł ten oddział. Olszański, pojmany wraz z innymi i osadzony w fortecy kijowskiej, przez 8 miesięcy czekał na swój wyrok.

Trzy razy zwracano sprawę dla ściślejszego badania. Pierwszy wyrok na Romualda skazywał go do ciężkich robót (katorżni), ale marszałek kijowski, Butowicz, i dziejstwetny statski sowietnik, Józefowicz (ex-pomocnik Bibikowa w kuratorji uniwersyteckiej), przedłożyli urzędo-

wnie Anienkowowi, że wyrok ten zanadto jest pobłażający. Wyrok ostatni, skazujący Olszańskiego na śmierć, był wydany jeszcze w listopadzie i natychmiast mu odczytany. Od listopada do lutego czekał ś. p. Romuald na konfirmację i dzień trzecia. Biedna żona i matka używały wszelkich instancji, żeby ocalić drogie im i tak potrzebne życie. Nie wahały się udać z prośbą do carowej. Napróżno wzywały miłosierdzia w imię najświętszych uczuć macierzyństwa!

Kiedy rozbiegła się wieść okropna, że już zawezwano księdza do znajomej izby komendatury, w której skazani na śmierć ostatnie 36 godzin przepędzają, familia Olszańskich — i jeszcze raz błagał miłosierdzia u tego komu Opatrzności podobano się oddać nad nęli miecz zagłady i zniszczenia. Przyjął nieszczęsną rodzinę Anienkow, ale — jakby na uraganie się naturze ludzkiej — żona, sześciorgo drobnej dziatwy, matka nie wywołała tej niecierpliwości, jaką wywołał obraz zniechęconego i ciemnego starca: — „Starik zaczem?“ — rzeknął Anienkow w przerażeniu, jakby znieć nie mógł widoku starca. — „Miłosierdzia dla syna, jenerale.“ — „Wasz syn przestupnik, joleje czem przestupnik, panimajecie.“ Starzec podniósł się, wznosił ręce w górę, jakby porażony rozpaczą błagającej zemsty: „Panimaju — odpowiedział — wyprowadźcie mię żąd.“ Wyprowadzono starca, wyszły kobiety, tuląc szlochającą dziatwę. Żona, matka, starsza córka dopuszczone były pożegnać mężczennika.

Na drugi dzień o 8mej godzinie 16tu żołnierzy, parami przystępując, strzelało do przywiązanego u pręgięra Romualda. Zaległ szóste miejsce na cmentarzu męczenników naszych w ziemi kijowskiej.

Ś. p. Romuald zostawił sześcioro dzieci: dwóch synów i cztery córki. Ostatni syn urodził się w parę godzin po wyjściu ojca do powstania; nosi imię Romuald, a nazwisko świętniejsze — jak dawniejszych kniazioń — jego przodków.

Powszechnie oburzenie na Ukrainie i w Kijowie wzbudził niejaki Rudnicki. Zgromadził on był młodzież i kazał jej częściami wyjść za miasto, w celu zgromadzenia się w jeden oddział. Sam miał ich prowadzić i przyznał sam: sobie naczelnictwo nad nimi, — ale za miastem nie pokazał się zgromadzonym. Młodzież bez dowódcy, który zemknął, gdy się dowiedziało że wojska za nimi wysłano — młodzież, powiadam, częścią Moskałe wybili, częścią wyłapali — a Rudnicki nigdzie się nie pokazał i nigdzie żadnej o sobie nie dał wieści. — Teraz słyszymy już tu u nas, że pod przybranem nazwiskiem jako intrygant wkroczył się gdzieindziej...

Objawienie prawdy o Rudnickim ostatnią było wojsko ginające od kul moskiewskich Romualda Olszańskiego.

Ziemię polskie.

Z pola walki donoszą nam, że nad Wisłą pod Rachowem w Lubelskiem w okolicy Kraśnika była potyczka około d. 15. b. m. Szczegółów i rezultatu jej nie doniesiono nam jeszcze.

Donoszą nam też z Lubelskiego pod d. 20. b. m., że od kilku dni Moskałe gromadnie napedzają włóścian do wycinania krzyżowych luk 18 sążni szerokiach w lasach pelnych, mianowicie zaś na granicy galicyjskiej i w okolicach miast.

W województwach, podległych naczelnemu dowództwu jen. Bosaka, walka coraz więcej poczyna wręć na gorąco. *Chwila* donosi pod d. 22.:

„Obiegaly dziś pogłoski o kilku spotkaniach na najbliższym nas teatrze wojennym w Polsce, które w części zdają się być prawdziwe; jednak szczegółów nie mamy jeszcze, ani też możemy w tej chwili oznaczyć dokładnie dat tych utarczek. Temu kilka dni miało zajść spotkanie między oddziałem polskim a wojskami moskiewskimi pod Koniecpolem, w którym oddział polski odniósł zwycięstwo; lecz Moskałe maszcząc się za poniesioną klęskę, aresztowali po bitwie sześciu obywateli okolicznych i porwali ich do Czestochowy.

Druga wiadomość, z kilku stron potwierdzona, mówi o zaatakowaniu przez oddział polski Moskali, zajmujących wieś Góry w Krakowskiem; zwycięstwo miało pozostać po stronie polskiej, z 210 Moskali, którzy już od dość dawna zajmowali tę miejscowość, pozostało tylko 16, lecz podczas walki Moskałe spalili przesłane bandytki gospodarskie i dwór. Walka ta miała miejsce podobno 19. czy 20. t. m. — Z pewnością zaś wiemy tylko, iż w samej rzeczy oddział z 210 Moskali zajmował od niejakiego czasu Góry, że się oficerowie spodziewali ataku ze strony polskiej i że zapowiadali, iż w takim razie „złe będzie z Górami“, oraz doradzali rządzący tego majątku, aby wcześniej żonę i dzieci w bezpieczne przeniosł miejsce.

Pomyłka drukarska zamieniła wczoraj pod „ostatnimi wiadomościami“ Rudowskiego na Ruckiego. Nie Rucki ale Rudowski odniósł pod Orońskiem d. 17. bm. zupełne zwycięstwo nad oddziałem moskiewskim; jak wiemy już, wziął do niewoli 60 żołnierzy i 6 oficerów. Dodać zaś możemy, iż przemówił do tych oficerów, wystawiając im, iż nie przez nienawiść do Moskali, ale przez miłość ojczyzny walczą Polacy, przedstawił im różnicę sposobu w jaki Polacy, a w jaki Moskałe prowadzą obecną wojnę, że gdy pierwsi dobijają raunych i pastwią się nad niewolnikami, drudzy obchodzą się z nimi wedle praw wojny, a na dowód pusił wszystkich wziętych do niewoli na wolność, żądając tylko słowa, iż nie wezmą nadal udziału w toczącej się obecnie wojnie.

Oddział przeważnie złożony z włóścian, o którym także wczoraj wspomnieliśmy, stoi pod dowództwem Michalskiego, i już cztery razy alarmował garnizon moskiewski w Zwó-

leniu. Oddział ten liczy między innymi 200 celnych strzelców i 40 konnicy.

W Ostatnich zaś wiadomościach pisze *Chwila*: „Otrzymujemy w tej chwili szczegółowe doniesienia o ruchach i przechodach wojsk moskiewskich, które wyruszyły w celu otoczenia generała Bosaka. Doniesienia te podamy jutro. Dowiadujemy się z drugiej strony, iż generał Bosak przewidując zamiar Moskali, postanowił zręcznie obrócić uciemożebnić go. W tym celu wysłał on liczne oddziały konne z poleceniem alarmowania maszerujących Moskali. Jeden z takich oddziałów pod dowództwem Uragana, alarmował pięć razy z 18. na 19. w nocy z zupełnym powodzeniem cztery rotę piechoty moskiewskiej, 60 dragonów i kilkadziesiąt kozaków, którzy od Kiele przyszedli do Daleszyc. We czwartek zaś bowiem o godzinie trzeciej po południu dano znać naczelnikowi dywizji krakowskiej, pułkownikowi Toporowi, że wyżej wymienione siły moskiewskie przyszedły o wpół do trzeciej do Daleszyc; w godzinę rotmistrz Uragan dostał rozkaz zaalarmowania nieprzyjaciela w Daleszycach. Przez całą noc z czwartku na piątek wśród ogromnej śniegowej zawieruchy stali Moskale pod bronią, nstawicznie niepokoje, a w południe w piątek wrócili do Kiele. Jak utrzymują, żołnierze z tego oddziału moskiewskiego ogromnie są zdemoralizowani, dowódca musiał zaniechać dalszego marszu i dlatego wrócił do Kiele.

Inny oddział konny, wysłany także w tym samym celu co poprzedni przez generała Bosaka, ścigany był przez znaczne siły moskiewskie, między Włoszczową a Okszą, lecz zawiadomiony na czasie, zdolał uniknąć spotkania, przemycając się przez wieś Konieczną.

Dowiadujemy się także, iż 15. t. m. był wielki przegląd wojska polskiego pod Chmielnikiem. Oddziały polskie defilowały przed generałem Bosakiem; następnie generał przemówił do wojska i wzmacniał w niem zapał nie do opuszczenia, skończył zaś swoją przemowę słowy: „Cześć Chmielnikiem!”

Wiadomości o utarczce pod Górąmi i spalaniu tej miejscowości zdaje się potwierdzać, utarczka zaszła 20. t. m.

Wiek zaś donosi: „Z teatru wojennego polskiego doszły nas dzisiaj świeże i dość pewne, choć niezupełnie dokładne wiadomości o nowych potyczkach i starciach. Dorosiliśmy w dzienniku naszym z 21. t. m. iż dwa oddziały Rebaży i Rudowskiego posunęły się z Sandomierskiego dalej na północ; wspomnieliśmy także w *Wielku* z 20. t. m. według wiadomości w Warszawie krążących, o pomyślanej dla polskiego hufca utarczce pod Białobrzegami. Otóż po utarczce tej, w której podjazd, przez Rudowskiego wysłany, rozprządził kozaków eskortujących pocztę i takorząd, zaszła druga, znaczniejsza potyczka pod Oroniskiem z tej strony Radomia, o której 14. t. m. mamy bliższe szczegóły. Stoczył ją oddział Rudowskiego i rozbił zastępujący mn oddział moskiewski, a ubiwszy kilkadziesiąt nieprzyjaciół, sam niewielkie poniósł straty. Przeciw małowemu hufcowi polskiej jazdy zgromadził Moskale znaczne siły między Włoszczową i Okszą, zaszło małe starcie pod w. Konieczne; hufiec polski, spełniwszy swoją dywersyjną czynność, przedał się przez zastępujących mu Moskale. Natomiast o wyprawie Moskali przeciw hufcom jen. Bosaka w Sandomierskiem, o której przedwczoraj donosiliśmy, a wczoraj o jej bezskuteczności wspomnieliśmy — mamy dziś bliższe wiadomości. Śnieżna zawierucha, która 18. t. m. rozpoczęła się i parę dni trwała, przerwała pochód kolumn moskiewskich; działa, przez Moskale prowadzone, nwięzły w śniegach, a bez nich nie śmieli się Moskale posunąć. Wśród tego trudnego dla Moskali pochodu, konny hufiec polski kapitana Uragana, na rozkaz generała Bosaka, niepokoił ciągle główną kolumnę moskiewską pod Daleszycami, leżącymi między Lagowem a Kielcami, nie pozwalając jej wypocząć; aż wreszcie znużone wojska moskiewskie nie osiągnęły żadnego rezultatu, prócz chorób jakie z trudów nastąpiły, cofnęły się do Kiele i Radomia. Jen. Bosak, który w tak przykrym czasie wykonywać także musiał pochód, stracił tylko w jednym z swych oddziałów kilkunastu ludzi w maruderach.”

Warszawa. Sama już Moskwa przychodzi do poznania, że się na sprawie adresowej bardzo a bardzo zawiodła. Świat cały wie, jak one przychodziły do skutku, — więc gdyby carat chciał z nich zrobić użytek, jako surrogat niby głosowania powszechnego, zostanie conajmniej wymianym. Nie to też był powód wymuszania adresów, jak raczej aby podpisujących zhańbić a na niepodpisujących pastwić się, jeżeli ci innych ku temu zaczepki nie podają.

Doniesiliśmy już wczoraj za *Chwilą* pokrótce, że w Radomiu gubernator Fanshave nie wyznał, ale podszeptem chciał wyłudzić adres od zwolnionych z Radomia obywateli. Jest to bardzo ciekawy zwrot w sposobie wydobycia adresów wiernopoddańców. Ważniejsze są jeszcze wiadomości, które nas doszły pod tym względem. Z Warszawy bowiem miał nadejść telegramem rozkaz do naczelników wojennych na prowincji, aby zgłosić szlachty celem podpisywania adresu nie zwolnionych do stolic powiatowych, ale tylko uwiadomić obywateli, że wolno każdemu przyjeżdżać i podpisywać adres lub nie. Tak się stało w Hrubieszowie, gdzie mianowicie powołano do podpisania adresu tylko podejrzanych lub już skompromitowanych wobec Moskwy, ale i tych potem uwiadomiono, że mogą według woli przyjechać lub nie. Koncept więc Fanshavy nie był jego własnym konceptem, ale nakazem, z góry danym. Czy nakaz ten spowodowany został względami, jakie *Chwila* gubernatorowi radomskiemu przypisuje, nie wiemy. Być może, iż Moskwa lękała się protestów, jaki już szlachta zamojska ogłosiła (Kostanda albo owego telegraficznego

nakaz nie otrzymał był jeszcze d. 10., albo na własną rękę wbrew jemu działał w Janowie; albo może też dostrzegła, że ma prócz wymuszania adresów, inne, już ulegalizowane sposoby i sposóbkę do męczenia i niszczenia szlachty polskiej i księży. Pod tym też ostatnim względem Polacy owym nakazem telegraficznym z pewnością nie skorzystali.

Polskie dzienniki prostowały doniesienia organów moskiewskich co do uwięzienia Bogusławskiego, a mianowicie co do znalezienia przy nim różnych papierów, dotyczących organizacji narodowej — doniesienia tem kłamliwsze o ile romantyczniejsze. Najlepiej jednak wyświeca całą tę sprawę korespondencja z Warszawy z d. 15. bm., widocznie dobrze poinformowana z zawarta w num. 7. wychodzącego w Zurychu w Szwajcarii w języku niemieckim dziennika *Bialy Orzeł*. — „Rewizje u Bogusławskich, pisze korespondent, i następnie ich jako i p. Lauberów uwięzienie bynajmniej nie było obmyślanem dziełem zdyskredytowanego u Moskwy komisarza polijii Rydzewskiego; wszystko to było dziełem przypadku. Pewnemu chłopcowi L... powracającemu wieczór do domu, zagasa latarka. Stojący na straży żołnierz przytrzymał go natychmiast i poprowadził do biura policji 10go cyrkulu, gdzie go według zwyczajów bardzo ściśle zrewidowano i znaleziono odeszwę narodowego naczelnika Warszawy z powodu rocznicy powstania. Kiedy zapytano chłopca zkad idzie, odpowiedział, że od Bogusławskiego, chociaż go tam nie było. Policja pospieszyła więc do mieszkania Bogusławskich, przetrzęsła piwnice, strych, dom cały i nic nie znalazła. Wreszcie znaleziono pakiet, ale nie w drewni jak doniesli Moskale, tylko w pewnym otwartym dla ogółu, chociaż sekretne miejsce. Badano więc najprzód służące Bogusławskich, kto do ich państwa przychodził. Policja dowiedziawszy się o mieszkańcach innych domu tego a mianowicie słysząc nazwisko Lauberów, udała się do ich mieszkania i przetrzęsła ich pomieszkanie, gdzie nic nie znalazła, ale mimo to tak Bogusławskich i ich dwie służące jak i Lauberów uwięzili. W następnym dniu aresztowano wszystkich przyjaciół i znajomych Bogusławskich. Papierów więc nie znaleziono w pomieszkaniu Bogusławskiego, będącego młodzieńcem, studjom oddanym, który nadto dla słabości od dwu miesięcy z domu nie wychodził.”

Mimo uwięzienia Lanbera i Bogusławskiego wyszedł d. 15. bm. rozkaz dzienny naczelnika miasta Warszawy, na zwykłym papierze, zwykłym drukiem i w zwykłym stylu, a nadto dowodzący, że archiwum naczelnika Warszawy policja moskiewska bynajmniej nie zabrała. Cały rozkaz zajęty sprawą podatków i pożyczki narodowej.

Przeciwko panu Grant Duff, który w tak pięknych barwach przedstawił Berga, Murawiewa i cały najazd moskiewski w Polsce, wystąpił był *Times* w artykule Waligórskiego, pomimo iż p. Grant Duff korespondował do *Timesa*. Artykuł ow podaliśmy byli w całości. Przeciw temu samemu korespondentowi występuje obecnie rodowity Anglik w *Morning-Post* z d. 16. bm. W części dla braku miejsca, w części zaś dla tego, że artykuł *Morning-Posta* to same mniej więcej zarzuty zawiera co i artykuł Waligórskiego, nie podajemy go tu w całości. Musimy jednak zrobić uwagę, iż pomimo tego, że z angielskiego pochodzi pióra, również gorąco broni sprawy polskiej.

„Podczas gdy wszystkich oczy — mówi autor — zwrócone są na ten północny półwysep, gdzie mały lecz dzielny naród stawia opór... Polacy nie przestają walzyć przeciwko krwawemu niekowi, i nie zastraszają ich ani ogromne straty, ani ciężka pora roku, ani wreszcie ta okoliczność, iż sprawa ich w skutek wojny duńskiej na drugi plan chwilowo usunięta została. Ostatni numer oficjalnego *Insvalida* moskiewskiego poucza nas, iż w ostatnich 14tu dniach stycznia mieli Moskale prawie codziennie z ośmioma lub dziewięcioma różnymi oddziałami polskimi do czynienia, i że sławny las Świętokrzyski, dawne pole walki Langiewicza, jest ciągle w rękach Polaków. Cokolwiekby kto mówił o materialnym rezultacie tych potyczek, to ich rezultat moralny pozostanie zawsze aż nadto widoczny. Widzimy, jak na dloni, że walka trwa jeszcze ciągle, że zima, na którą car moskiewski liczył jako na swego najskuteczniejszego sprzymierzeńca, nie pokonała Polaków, i że powstanie rozwinię się niezawodnie o wiele silniej z najbliższą wiosną.”

Następuje odprawa dla pana Grant Duff. Korespondent wykazuje, iż niedorzeczna jest rada pana G. D., aby Polacy zdali się na łaskę Boga i Murawiewa, że błędnie twierdzi on, iż powstanie jest już prawie przytłumione, że wreszcie Murawiewa nie można zrobić znacym zło-wiekiem, pomimo, iż, jak to G. D. utrzymuje, sami Moskale „Michałem Archaniołem” go zowią. P. Grant Duff utrzymuje sam wreszcie, że „w Moskwie można być tylko wówczas popularnym, jeżeli się jest potworem”. Zbiór ukazów Murawiewa, który słusznie „krwawym kodeksem” nazywają, najlepiej świadczy o jego potworności.

W dalszym ciągu dowodzi korespondent, iż to co p. Grant Duff o szkołach i więzieniach w Polsce mówi, jest najoczywistszym fałszem, gdyż daty do swego poglądu brał od moskiewskich urzędników. „Lecz męczeństwo — mówi autor — które obecnie Polska ponosi, jest tak dla każdego widocznym faktem, iż żaden sofizm obalić go nie zdola.” Przypomina dalej słowa pana Layard, który na rifyngu w hotelu Bridge-House d. 10. grudnia z. r. wyrzekł, że „historja nie wykazuje chwili bardziej oplakanej i bardziej okropnej; że Moskwa chwyciła się niemal polityki eksterminacyjnej wobec starców i dzieci, wobec mężczyzn i kobiet owego nieszczęśliwego kraju; i że na myśl o tem krzepnie krew w każdym Angliku.” Korespondent zapewnia, iż

słowa Layarda są przekonaniem większości Anglików, którzy, jeżeli się mają trzymać polityki neutralnej, to nie przekroczą jej nigdy na korzyść ciemiejszy.

„Jestem szczęśliwy — kończy korespondent, iż mogę sądzić, że mała jest tylko liczba Anglików, którzy się z panem Grant Duff godzą, i że moralne poczucie naszego kraju odrzuci bez namysłu wynik jego poglądów.”

Ostatnie wiadomości.

Widoki wojenne na Północy przybierają coraz wyrazistszą postać. Dnia 17. lutego w Sztokholmie zawarł minister spraw zagranicznych hr. Manderström konwencję wojskową z postami angielskim i francuskim, którzy otrzymali od swych rządów telegrafem pełnomocnictwo do układów, rozpoczętych przez Anglię już przed ośmiu dniami. Szwecja zobowiązała się naładzie i na morzu nieść pomoc Danii, skoro wojna przekroczy granicę Sleszwiku, czyli skoro zostanie być wzięciem jedynie w zastaw Sleszwiku. Na opędzenie kosztów otrzyma Szwecja pieniądze w formie subsydjów. Wojska szwedzkie mają natychmiast udać się na wyspy Zelandję i Fionię (Föhnen) a okręta szwedzkie w pobliskie tym wyspom morza. Francja gwarantowała ten układ, zawarty między Anglią a Szwecją.

Wiadomość powyższą podaje wczorajsza *Presse*, jako otrzymaną w korespondencji z Sztokholmu. Zdaje się nam że uwierzyć tej wiadomości można, bo już pozawczoraj urzędowa *General-Correspondenz* podała wiadomość o zawarciu przymierza między Danią a Szwecją, i o zmianie zupełnej sposobu myślenia hr. Manderströma, który dotąd był przeciwny temu przymierz. Szczegóły mogą być niedokładne, ale wiadomość pewna o zawierającej się konwencji już 15. lutego ogłoszona była w Kopenhadze. Anglia wysuwając Szwecję, zasłonić chce jej siłami Danią od napadu na Fryderycję i kłęk wojennych, spodziewając się iż dalszy rozwój sprawy nie wykaże może potrzeby wzmianzania się i mocarstw zachodnich, i tym sposobem wojna będzie zlokalizowana. Zresztą układ ten zawarty był przed wkroczeniem sprzymierzonych do Jutlandji, i dlatego zobowiązywał jedynie Szwecję do obsadzenia wyspy Fionii, przedzielonej tylko wązkim kanałem od Jutlandji a mianowicie od Fryderycji, aby w razie potrzeby wojska i okręta szwedzkie były pod ręką. Sama obecność wojsk szwedzkich i okrętów w Fionii, nie dozwala sprzymierzonym posunąć się ku Fryderycji; Szwedzi bowiem mogliby wtedy wylądować na ich linii komunikacyjnej w Hadersleben, Apenradzie lub Koldyndze.

Vaterland wiedeński, organ arystokracji najkonserwatywniejszej, który od dawna popierał przymierze Austrii z Prusami, — z powodu przekroczenia granicy Jutlandji i groźących zawiązań europejskich zaczyna powstawać przeciw polityce pruskiej i radzi Austrii, aby nie szła ślepo za Prusami. Wolalby, aby anstrjackie wojska straszną pracę zdobycia szczytów dyppelskich wzięły na siebie, niżeli dopuścić aby Anstrja szła z ufnością za polityką pruską, która dla ułatwienia wojskom pruskim zajęcia Dyppeln, wkroczać każe armii sprzymierzonej do Jutlandji i wywołuje tem wprzymianie się obcych mocarstw.

Tymczasem inne północne dzienniki poczynają powoli zgadzać się na plany strategiczne Wrangla, a nawet je niesprawiedliwie.

Presse wiedeńska pisze pod dniem 22. bm.: „Sprawa ta spowodowała ważne kroki między Wiedniem a Berlinem, a ze strony anstrjackiej odeszły wczoraj i dziś uspokajające oświadczenia do Paryża i Londynu. Potwierdza się, iż w skutek wiadomości o zajęciu Koldyngi, był telegraf między Wiedniem a Berlinem, tudzież Berlinem a główną kwaterą bezustannie czynnym, i że poseł anstrjacki hr. Karoly starał się usilnie wydobyc pewne wyjaśnienia od Bismarka. Wyjaśnienia te brzmią otóż, że potyczka między jazdą na jutlandzkiej granicy zaszła tylko w skutek groźącej pozycji, jaką wojska duńskie tuż nad granicą zajęły, i że wojska sprzymierzone tylko w celu osiągnięcia korzyści militarnych i w interesie własnego bezpieczeństwa Koldyngę zajęć musiały. Pruski minister stanu polecił wreszcie hrabi Karoly napisać do Wiednia, iż wypadek ten nie wpłynie zupełnie na cel i charakter czynności wojennych w Sleszwiku, a to samo zakomunikowano także lordowi Bloomfield i ks. Grammont, którzy od 48 godzin formalny szturm przypuszczali. O ile nam wiadomo, istnieje między anstrjacką a pruską dyplomacją wielkie roz-dwojenie zdań co do wkroczenia na jutlandzką ziemię — podczas gdy wbrew temu kompetentne wojskowe koła we Wiedniu, z poglądami pruskiego naczelnego wodza, który z polecenia pruskiego ministra wojny postępuje, w sprawie tej jak najupokajniej się zgadzają. Możliwa jest więc rzecz, że operacje wojenne pójdą jak dotąd drogą niezależną od oświadczeń, które gabinety między sobą wymieniają. Ze Prusy nie myślą się cofać, widzimy i w tem, że wedle pewnych wiadomości z Berlina, nakazywały właśnie mobilizowanie nie tylko 2. i 6. korpusu armii, lecz całej siły zbrojnej, jaką tylko rozporządzają.”

W północnych dziennikach wiedeńskich w *General-Correspondenz*, *Botshafter*, *Oesterreichische Zeitung* pojawiły się i korespondencje i artykuły wstępne, piszące o wielkiem wzburzeniu w Galicji, o przygotowywaniem się tutaj powstaniu itd. Czytając te wszystkie elukubracje, istotnie nie wiemy co o tem myśleć. Ani wzburzenia najmniejszego, ani przygotowywającego się powstania nikt nie przeczuwa a nas nawet. Kto te wszystkie wiadomości do wspomnianych dzienników puszcza?... Kto do tego stopnia oszukuje władzę?... Kto niepokoi kraj temi wieściami?... Komu należy na tem, aby w Galicji ogłoszo

szono stan oblężenia?... Widzimy w tych machinacjach złość wyrafnowaną. W ostatnich dniach na wszystkich drogach, prowadzących do Królestwa, porozstawiano ze strony rządu silne stráže, aby ściśle czuwano nad jadącymi w tamtą stronę. Widać iż doszła rządu wiadomość, iż młodzież ma dążyć z poczynającą wiosną na pole walki z Moskwą. Z Lubelskiego istotnie nam donoszą, iż przed kilku dniami sformował się na granicy oddział Krysiński i poszedł w Podlaskie. Jakże te wiadomości pogodzić z zamierzonym powstaniem? Więc powstanie ma być w Galicji, a młodzież spieszy do Królestwa! Jestże w tem logika?

Wszystkie wiadomości o zamierzanem powstaniu w Galicji musimy kategorycznie ogłosić jako podłe, tendencyjne kłamstwa, a wypadki wkrótce okażą, że znając usposobienie kraju naszego dokładnie, mieliśmy słusność po sobie.

Ci co sprowadzić chcą na Galicję stan oblężenia, niech powiedzą otwarcie, dlaczego sobie tego życzą, lecz niech nie wymyślają przyczyn kłamliwych.

Norddeutsche Allgemeine Zig. z 23. lutego ogłasza memorandum Niemców z Poznania, wystosowane do ministerstwa stanu w Berlinie, w którym proszą o ogłoszenie stanu oblężenia w Poznaniu, albo przynajmniej w granicach z Polską powiatów. Ogłoszenia stanu oblężenia żądają dla dania silniejszej opieki Niemcom w Poznaniu. Uderza nas okoliczność, że nie ma na memorandum nikogo podpisanego, ani też miasta gdzieby je podpisano. Nie bez znaczenia jest i ta okoliczność, iż to sfabrykowane widocznie w Berlinie memorandum pojawia się równocześnie w jednym dniu prawie z korespondencjami i artykułami wstępnymi pism wiedeńskich, dążącymi do tego samego celu.

Warszawa 20. lutego.

(+) Musicie już zapewne wiedzieć, żeśmy tu do połowy opuścili zimowiska, i że organizacja wojsk narodowych postępuje w myśl gruntownego rozporządzenia wydziału wojny. Wiele ludzi pochwytała nam Moskwa przez zimę, ale braku rąk nie czujemy. Gdyby tyle broni i ochotników!

Mamy tu wiadomości z Podlasia, z Ostrołęckiego, z kilku powiatów województwa kaliskiego i mazowieckiego o utworzonych już i operujących kompaniach piechoty i szwadronach jazdy. W Siedleckiem, Radzyńskiem i Łukowskiem właśnie, gdzie Maniukin wyteża się na przesładowaniu, przed wszystkimi innymi hersztami — oskiewskimi — największy teraz po województwie sandomierskiem powstał ruch zbrojny.

Dziennik Powszechny zawiera raporta o pięciu zwawych potyczkach, stoczonych na Podlasiu od d. 30. stycznia do d. 10. lutego. Jako dowódców powstańczych wymienia Neumanna, Sienkiewicza, Mioduszyskiego i Lenkiewicza. Miał zaś do czynienia z sześciu różnymi oddziałami piechoty i jazdy, które we wszystkich tych potyczkach bardzo małe ponieśli straty.

Temi dniami zdarzyły się w powiecie warszawskim dwa smutne wypadki. Dnia 16. b. m. pod Grojcem wycięli Moskale w pień do 40 ludzi, uzbrojonych zaledwo do połowy dopiero. Dnia 18. bm. sprowadzili do Warszawy 50 jeńców od zbierającej się dopiero i nieuzbrojonej jeszcze partji niedaleko ztamtąd. Nieszczęśliwa ta młodzież krocząca ulicą Dziką do cytadeli pod eskortą, zainotonowała: Buże co Polskę. Publiczność szła za nią śpiewając. Była to scena bolesna i rozrzewniająca. Saldaci musieli być także rozrzewnieni, gdyż nie rozpedzali ludu.

Murawiew zniósł na Litwie Towarzystwo św. Wincentego a Paulo.

Od Polagi spodziewają się Moskale jakiegoś nieprzyjaciela na okrętach i gromadzą tam wojska.

Z Lubelskiego 22. lutego.

(*) Wyczytawszy z *Dziennika Powszechnego* najfajszysze doniesienie, jakoby oddział Krysiński gotował się do wyjścia na dzień 26. i 27. bm., pospieszam donieść, że Krysiński zebrałszy wypoczęty kilkonastodniowym odpoczynkiem oddział, i wzmocnionym go, wtargnął przed pięćmi dniami w Lubelskie.

Do niego przyłączyły się inne oddziały pomniejszych, pozostałe po walecznym Mareckim, jak również wirujące tam niektóre drobne oddziały kawalerji.

Dziś Krysiński już jest w Podlaskiem w okolicach Włodawy, i ma zamiar przejść rzekę Bug, aby wprowadzić w czyn i życie oczekujące go tam już żywoły, gotowe do walki.

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń 24. lutego 11. godzina rano. Rząd angielski zaproponował w Wiedniu i Berlinie konferencję do załatwienia niemiecko-duńskiego sporu. Rządy anstrjacki i pruski zgadzają się na konferencję.

Kopenhaga 22. lutego. Rząd duński wniósł do Folkethingu projekt powołania pod bron już teraz poborowych z r. 1865 i nowego poboru obowiązanych do służby w marynarce.

Kronika.

Dnia 26. b. m. wywieziono ztąd wczorajm ciągami kolejowym 15 podejrzanych o udział w powstaniu, z których 12 przeznaczono do interwowania w Ołomu, a 3 poddanych tureckich za granicę państwa. *Lemb. Zig.* donosi, iż d. 19. b. m. za przybyciem wieczornego pociągu, aresztowano na dworcu kolejowym jakiegoś cudzoziemca z wadnych policyjnych powodów. Przy rozniciach i aresztowaniach nie brak czasom na komlanych epizodach. I tak przy jednym z aresztowanych sobyżano notatkę, gdzie po porządku

